

† Józef Łukomski

nestor leśników wielkopolskich, długoletni nadleśniczy i pełnomocnik książąt Czartoryskich w dobrach Dubińskich i Jutrosińskich, zmarł dn. 3 lutego r. b. na Wielkim Boru, będąc prawie do ostatniej chwili czynnym. Ubył naszym lasom wielki ich znawca i opiekun niezmordowany, a braci leśnej druh serdeczny.

Ś. p. Józef Łukomski urodził się 24. lutego 1826 r. w Zakrzewie pod Rawiczem. Początkowo poświęcił się stanowi nauczycielskiemu, lecz w r. 1848 na odgłos bębna w Sulmierzycach, w pow. Odalanowskim, porzucił posadę rządową i bez namysłu pierwszy zapisał się jako ochotnik do szeregów wojska polskiego. Jakim był żołnierzem, niechaj świadczy to, że w batalionie strzelców Kuszla dosłużył się stopnia oficera i otrzymał ranę w nogę w bitwie pod Sokołowem. Po skończonej wojaczce do służby rządowej już go nie przyjęto, zajmował się więc guwernerką, gospodarstwem rolnem i pszczelnictwem, a wszystkiego chwycił się szczerze. W Lewkowie u ś. p. Wojciecha Lipskiego odbywały się wykłady o pszczelnictwie sławnego ks. Dzierżona; wykłady te ś. p. Józef spisał i uporządkował tak, że wydrukowano je, a broszurka w krótkim czasie została wyczerpana i na język niemiecki przełożona.

W tym czasie urządzał lasy w wielu majątkach w Poznańskiem, uczony leśnik i naturalista, E. Ronka, były major wojsk polskich, były główny zarządca sławnej puszczy Białowieskiej i ten gdy poznał ś. p. Józefa, odkrył w nim niepospolite zdolności i zachęcił do leśnictwa, polecając go na posadę leśniczego p. Ernestowi Świnarskiemu do Kruszewa pod Czarnkowem. Tamże pod kierunkiem swego fachowego doradcy i przyjaciela, prędko nabrał wprawy w miernictwie i urządzaniu lasów, korzystając przytem ze wszystkiego, co tylko do nabycia obszer-

nych wiadomości leśniczych posłużyć mu mogło. Nie było też wtedy książki leśniczej w języku polskim i niemieckim, którejby ś. p. Józef nie był sprowadził i którejby gruntownie nie przestudyował. Przy takim szczerem przejęciu się leśnictwem, a także wrodzonych zdolnościach i nader żywej fantazyi, stał się wkrótce wytrawnym leśnikiem i zasłynął nie tylko u nas w Księstwie, ale w Królestwie, na Wołyniu i Litwie, jako niezrównany taksator i technik w urządzaniu lasów.

Nadzwyczaj sumienne spełnianie obowiązków służbowych nie przeszkadzało mu brać bardzo czynnego udziału we wielu sprawach, dobro kraju na celu mających. Był też jednym z najpierwszych założycieli i członkiem Wydziału leśnego w Centr. Tow. Gosp. dla W. Ks. Poznańskiego i licznymi pracami zasiłał łamy „Ziemiańska“, „Gospodarza“ i innych pism. Kochał kraj i przyrodę całą, której niezawodnie zawdzięczał wienę poetycką. Cichy, skromny do przesady prawie, nie narażający się nikomu, nie gonił za rozgłosem ani uznaniem. Dlatego mimo swej półwiekowej uczciwej pracy, mimo wielostronnych zasług, nie obchodził ani jednego jubileuszu. Słowem był to w całej pełni mąż wielkich cnót, jeden z najlepszych synów Ojczyzny, najtroskliwszy małżonek i ojciec, wypróbowany przyjaciel, był kochany i szanowany przez wszystkich, z kimkolwiek go znajomość i stosunki, choćby tylko chwilowo, łączyły.

Doznawał w swem życiu także zmiennych i bardzo ciężkich losów i wtedy, kiedy inny byłby upadł na duchu, on z silną wiarą w pomoc Bożą nie opuścił rąk. I Pan Bóg mu pobłogosławił, bo nie tylko zdołał swą liczną gromadkę wychować na ludzi bardzo pożytecznych dla kraju, ale doczekał się tej pociechy, że przed dwoma laty (w dzień 72-giej rocznicy swych urodzin), ujrzał jednego ze 6 swych synów kapłanem przy ołtarzu i to obecnego kapelana naszego naprzew. Arcypasterza. Zmarły swą niezachwianą wiarą w Opatrzność Boską, przelewał w młode pokolenia, a do dzieci swych zwykł był mawiać: Pamiętajcie, że nie ma nic tak okropnego: ani głód, ani choroba, ani inne nędze ludzkie, jak brak pracy!

Jak żył, tak umarł, spokojnie, cicho!

Cześć Jego pamięci!

R. G.